

## Cień Becketta

*Godot i jego cień* to książka o podróży w dwojakim – dosłownym i metaforycznym – sensie tego słowa. Antoni Libera z właściwym sobie talentem narracyjnym wciąga nas w opowieść o swoim dzieciństwie naznaczonym atmosferą krótkiej „odwilży” i znacznie dłuższego „przykręcania śruby”, kiedy to w inteligentnym domu Liberów szybko rozczarowano się polityką Gomułki; o młodości, która upłynęła w cieniu wydarzeń Marca '68 i rozpętanej wówczas kampanii antysemskiej, i wreszcie o swoich pierwszych wyprawach za żelazną kurtynę do Szwecji, Paryża, Londynu i Nowego Jorku.

Czytając opisy krajowych i zagranicznych perypetii autora, śledzimy typową biografię młodego inteligenta, który, jak się wówczas mówiło, „wybrał wolność” i udał się na niepewną tułaczkę po świecie. Wspomnienia te wpisują się zatem w długą i bogatą tradycję literatury, opisującej emigracyjne doświadczenia Polaków – tradycję wyznaczoną nazwiskami Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Sienkiewicza, Miłosza, Mrożka i Gombrowicza. Znajdziemy tutaj wszystkie charakterystyczne elementy życiorysu uchodźcy: pierwsze zachłyśnięcie się wolnością i pierwsze rozczarowania „na paryskim bruku”, tęsknotę za krajem i próby przystosowania się do nowej rzeczywistości, okresy niepewności dalszego losu, przeplatane momentami względnej stabilizacji, a przede wszystkim nieustannie powracający dylemat: wracać czy zostać.

Trzeba przyznać, że snuta przez Liberę historia, choć wydaje się wariacją na temat już wielokrotnie wcześniej opisywany, ani przez chwilę nie nudzi. Pełna jest barwnych, czasem zabawnych, a czasem przepętnionych goryczą, anegdot o ludziach, miejscach i wydarzeniach. Wiele z nich, jak choćby opis absurdalnych i upokarzających procedur towarzyszących staraniom o wizę, kiedy to mało rozgarnięty urzędnik dziwił się, po co jechać za granicę, żeby studiować dzieła jakiegoś „profesora Becketta”, albo wspomnienie o pewnym ministrze, który zachwycał się *Godotem* i dostrzegał w nim „stanowcze nie” wobec „przejęć na odcinku przyspieszania Historii”, na długo zostaje w pamięci.

Pomimo tego, że Libera kilkakrotnie podkreśla, iż wędrował śladami poprzednich pokoleń polskich uchodźców, i opisuje samego siebie jako kolejne wcielenie polskiego nomady (nie kryjąc przy tym pobudek politycznych i swojego zaangażowania w polityczną konspirację), to tak naprawdę innego rodzaju droga jest tutaj ważniejsza. *Godot i jego cień* okazuje się bowiem przede wszystkim zapisem wyprawy śladami ukochanego pisarza, wyprawy, która staje się metaforyczną – filologiczną i jednocześnie filozoficzną – podróżą po jego hermetycznym dziele.

Podróż ta zaczyna się jeszcze w Polsce, kiedy mały Antoni przekonuje rodziców, żeby zabrali go do teatru. Jest rok 1957. W Polsce trwa właśnie festiwal wolności, ale już widać pierwsze oznaki odwrotu od reform. Władza zamyka niewygodny

tygodnik „Po Prostu” i rozgania wiec studentów na Politechnice Warszawskiej. W zasłyszanych rozmowach dorosłych, wśród padających w nich komentarzy politycznych, coraz częściej powraca zwrot „czekanie na Godota”. Tytuł modnej, wystawionej właśnie wtedy przez Jerzego Kreczmara na scenie Teatru Współczesnego, sztuki Becketta, był dla pokolenia rodziców Libery dość czytelnym przesłaniem. Okres powrotu do represji i cenzury, kiedy wydawało się, że prawdziwa zmiana nigdy nie nastąpi, faktycznie mógł kojarzyć im się z wiecznym czekaniem na Godota. Jednak dla małego chłopca, który po raz pierwszy miał okazję obejrzeć „sztukę dla dorosłych”, tytuł głośnego dramatu stał się przepustką do nowego, tajemniczego świata współczesnej literatury.

Fragment opisujący wrażenia, jakie wywarła na autorze inscenizacja Kreczmara, podobnie jak nieco późniejsza relacja z wykradzenia („odbicia”) nowel Becketta z Biblioteki Wojskowej, dobrze ilustrują fascynację Libery postacią i twórczością Becketta. Autor zaznacza, co prawda, że przywołuje te opowieści o swoim dziecięcym (i młodzieńczym) zauroczeniu jedynie jako anegdotę i pisze o nich z wyraźną autoironią. Podkreśla także, że nie miały one wiele wspólnego z późniejszym, już świadomym zainteresowaniem dziełami irlandzkiego pisarza. Nie wstydi się jednak przyznawać, że coś z tego dziecięcego zachwytu nad pisarstwem autora *Końcówki* w nim pozostało, a samego siebie nazywa jego „wyznawcą i uczniem”:

„Spośród wielu głosów, jakie mnie dochodziły, wyróżniłem ten właśnie i na nim się skupiłem; właśnie tego pisarza sobie upodobałem i zacząłem go zgłębiać, stając się z biegiem czasu jego wyznawcą i uczniem. Sąd ten był niezależny od czyjejkolwiek opinii – jakichś autorytetów, środowisk czy instytucji; wynikał wyłącznie ze mnie – z tego, co odczuwałem; co mi to dzieło dawało” (s. 13).

Książka *Godot i jego cień* nie jest zatem ani klasyczną powieścią autobiograficzną, ani typową filologiczną monografią. Sytuuje się ona gdzieś na przecięciu tych dwóch gatunków i chyba właśnie to decyduje o jej oryginalności i atrakcyjności. Przeplatają się w niej dwie prowadzone równolegle opowieści – o wybitnym pisarzu i podążającym jego śladami (czy też może goniącym za jego cieniem) czytelniku – „wyznawcy”.

W tym ostatnim określeniu nie ma zbyt wiele przesady. Libera wspomina, jak za ostatnie pieniądze kupował w Paryżu oryginalne wydania Becketta, jak przeżywał isticie gombrowiczowskie perypetie podczas próby odnalezienia jego mieszkania i doręczenia mu korespondencji, wreszcie – jak potajemnie schował do kieszeni pustą paczkę po papierosach, pozostawioną przez pisarza w restauracji (jej zdjęcie, obok listów, które otrzymał od Becketta, znajdziemy zresztą w książce).

Tym zabawnym epizodom towarzyszą utrzymane w poważniejszym tonie fragmenty, w których Libera dokładnie relacjonuje swoje spotkania i rozmowy z samym Beckettem i ludźmi z jego otoczenia, w tym z Rogerem Blinem i Alanem Schneiderem. Blin przeszedł do historii jako reżyser prapremierowego wystawienia *Czekając na Godota*. Był również wybitnym inscenizatorem *Końcówki* i jednym z najznakomitszych odtwórców ról Beckettowskich (zwłaszcza roli Hamma). Schneider z kolei wspólnie z pisarzem nakręcił *Film*. Obaj znali Becketta osobiście i regularnie z nim korespondowali. Ich wypowiedzi – wcześniej nigdzie niepublikowane lub trudno dostępne dla polskiego czytelnika

– stanowią cenne źródło informacji na temat irlandzkiego pisarza i jego twórczości. *Godot i jego cień*, mimo beletrystycznego, wspomnieniowo-anegdotycznego charakteru, posiada więc także nieocenioną wartość poznawczą, dzięki czemu z pewnością zainteresuje wszystkich tych, którzy będą w niej szukać przede wszystkim informacji na temat autora *Końcówki* i jego twórczości.

Miłośnicy Becketta znajdą w najnowszej książce Libery również wnikliwe interpretacje wielu dzieł irlandzkiego pisarza – *Końcówki*, *Bez*, *Wyobraźni martwej*, *Wtedy gdy*, *Króków*, *Popiołów* i innych. Przy czym nie są to suche, naukowe analizy, ale zręcznie wplecione w narrację, filozoficzne i filologiczne wędrówki po utworach; pisane z osobistym zaangażowaniem sprawozdania z przedzierania się przez gąszcz sensów jego hermetycznego pisarstwa. Mamy tu do czynienia z barwnymi opisami poszukiwań oryginalnych tekstów (w tamtych czasach zdobycie ich nie było tak proste jak obecnie), wielogodzinnych, żmudnych kwerend, lektur, prób translatorskich i reżyserskich, a także nagłych olśnień towarzyszących tej mozolnej pracy:

„I oto, rzeczywiście, ze zdumieniem odkrywam – pisze Libera o *Końcówce* – że w sztuce tej liczba 4 włada wręcz niepodzielnie. Rozmaite motywy – słowne, sytuacyjne – albo są zbudowane na czwórkowym szablonie, albo się powtarzają co najmniej cztery razy lub wielokrotność tej liczby (...) Te wszystkie spostrzeżenia każą mi liczyć dalej. Wynik statystyki przechodzi wszelkie domysły. Ta sztuka jest jak bryła o kwadratowych bokach, ma krystaliczną strukturę. Szesnaście epizodów, szesnaście wejść i wyjść Clova. Cztery ruchome części wyposażenia Hamma (Chusta, nakrycie głowy, gwizdek i okulary) i tyleż przyborów Clova wziętych przez niego na drogę (płaszcz, walizka, parasol i kapelusz panama). Cztery przedmioty główne (schodki, luneta, budzik i para prześcieradeł) i cztery drugoplanowe (proszek na pchły, sucharek, bosak i sztuczny pies, bez jednej – czwartej! – nogi)” (s. 68).

„Znów zaczynam liczyć, choć to żmudna robota [to z kolei fragment poświęcony utworowi *Bez* – przyp. T.M.]. Przynosi jednak wynik doprawdy zdumiewający: użytych wyrazów jest 144. Nie-wiarygodnie mało! Ale nie to stanowi główny powód zdumienia. Rzecz w tym, że jest to przecież... 12 do kwadratu! [Libera stwierdził wcześniej, że, podobnie jak *Końcówka* opiera się na liczbie 4, tak *Bez* na liczbie 12 – przyp. T.M.] (...).

W przeczuciu, że to nie koniec liczbowych niespodzianek (...) liczę wszystkie wyrazy podstawowego tekstu. Nie myli mnie intuicja. Wszystkich użytych słów jest 720. A to oznacza przecież... 60 razy 12 (...).

Z poczuciem, że wpadam w obłąd, znów chwytam za ołówek i liczę skrupulatnie litera po literze (...) Wychodzi 3456. Oddycham z pewną ulgą, choć i z dozą zawodu (...).

Ale zaraz, chwileczkę! Przecież do „pełni” brakuje... tak jest, 144! 12 do kwadratu. A sama liczba to wynik znów kluczowej dwunastki poddanej trzem działaniom: dodawaniu, mnożeniu oraz potęgowaniu (...) Nie wierzę własnym oczom (...) Albo jest to mistrzostwo na pograniczu cudu, albo przypadek kpi sobie ze mnie” (s. 163).

Dopiero po przeczytaniu *Godota i jego cienia* widać, jak wiele Libera-badacz zawdzięcza Liberze – tłumaczowi i reżyserowi. Z książki tej dowiadujemy się, że większość jego wnikliwych interpretacji Becketta powstała właśnie podczas dokonywania przekładów (lub, rzadziej, pracy nad inscenizacjami). Tłumaczenie, jak wiadomo, już samo

w sobie stanowi interpretację i w pracy nad nim niezbędne jest dogłębne zrozumienie tekstu. Ta prawda w szczególności odnosi się do dzieł Becketta – idiomatycznych, ale przywołujących nieraz imponującą ilość literackich i filozoficznych kontekstów; gęstych semantycznie, ale skomponowanych z matematyczną precyzją.

W czasach, gdy wśród filologów coraz modniejsze stają się nonszalanckie i egocentryczne podejście do tekstu, a granica między naukową analizą i publicystyką ulega coraz większemu zatarciu, szacunek i pokora, z jakimi Libera traktuje przedmiot swoich badań, mogą wydawać się staroświecką buchalterią. Komu przyszłoby dzisiaj do głowy liczyć słowa w zdaniach i zdania w tekście? Kto, mając do dyspozycji gotowe formuły i schematy teoretyczne, męczyłby się, przepisując utwór słowo po słowie przed napisaniem choćby linijki interpretacji (rozdział *Zalety pracy kopisty*)? Dlatego fragmenty książki Libery poświęcone przedzieraniu się przez materię Beckettowskiego języka powinny stać się dla każdego adepta filologii ważną lekcją. Jej autor formułuje wnioski dopiero po rozłożeniu tekstu na czynniki pierwsze i obejrzeniu każdego słowa pod światło. Tłumacząc *Kroki* i opierając się na wskazówkach udzielonych mu listownie przez Becketta, zwraca na przykład uwagę na symboliczny wymiar imion jego bohaterów:

„Większość postaci Becketta ma imiona na M (Murphy, Molloy, Moran, Malone, Macmann, Mahood) lub na literę W (Watt, Woburn, Winnie, Willie). [z kolei w *Krokach* występują May i pani Winter – przyp. T.M.]. (...) Według Esslina, Beckett (...) dostrzegłszy podobieństwo graficzne litery M do  $\Sigma$  (sigmy), która jest pierwszą literą jego własnego imienia, nadaje tym znakom wartości właściwe piktogramom. Otóż M oraz W (jako jego „odwrotność”) stają się wersją  $\Sigma$  – symbolu własnego jestestwa – obróconej bądź w prawo o 90 stopni, bądź w lewo o tyle samo, czyli swoim obliczem ku ziemi lub ku niebu (...).

$\Sigma$  jako emblemat autorskiej tożsamości, a przy tym jako litera wcześniejszego języka, oznacza to, co pierwotne: samą zdolność kreacji, ustanawiania sensu. M i W – dwie litery z języka późniejszego – reprezentują rzeczy o charakterze wtórnym: projekcje, wyobrażenia” (s. 198–199).

To tylko jeden z wielu przykładów zawartych w tej książce błyskotliwych interpretacji Libery, które czyta się nie jak nudne, akademickie analizy, ale wciągające opowiadania detektywistyczne. I już choćby dla nich warto sięgnąć po *Godota i jego cień*.

Książka ta zawdzięcza swój tytuł sugestywnej okładce jednego z wydań *Czekając na Godota*, która przedstawia skryte w półmroku sylwetki głównych bohaterów. Libera wielokrotnie daje w niej do zrozumienia, że podobną grą cieni – pomimo wielu lat pracy badawczej, translatorskiej i reżyserskiej – nadal pozostaje dla niego twórczość Becketta – nieustannie intrygująca i odślaniająca kolejne pokłady sensów. To pozwala sądzić, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Może więc doczekamy się kiedyś monografii irlandzkiego pisarza jego autorstwa<sup>1</sup>? „*Pour finir encore*”.

\* Antoni Libera, *Godot i jego cień*, Kraków 2009.

<sup>1</sup> Jak dotąd jedyną taką pozycją w języku polskim pozostaje leciwa już i niezbyt obszerna książka Jana Błońskiego i Marka Kędzierskiego, *Samuel Beckett*, Warszawa 1982.